

Krytyka

Jerzy Waldorff w Filharmonii Narodowej miał „swoje” krzesło. Rząd 13., miejsce 13. Na Konkursach Chopinowskich siedział na nim murem w trakcie wszystkich przesłuchań, nie mówiąc o kolejnych etapach i finale.

Towarzyszył mu jego pies (wyobrażacie sobie?) – jamnik o imieniu Puzon. Podobno jeśli Puzon ziewał, znaczyło to, że interpretacja niespecjalnie porywała.

O powiastka może mieć w sobie ziarno prawdy, ale krytycy tamtych czasów byli ludźmi wykształconymi w kierunku wykonywanego zawodu. Kierowali się przy swoich opiniach głęboką wiedzą, osłuchaniem i znajomością nawet dziesiątek wykonń jednego utworu. Często byli też pasjonatami, dla których jeden gatunek stanowił treść życia. Ot, Bogusław Kaczyński. Czy ktoś zna tyle anegdot o diwach operowych? Z tym, że te anegdoty to przeważnie fakty, a w wielu pozornie nieistotnych szczegółach kryje się nie to, co jako pierwsze przychodzi na myśl. Rząd 13., miejsce 13. – czyżby jakieś antyfatum? Masonska symbolika? Nie, to po prostu centrum obszaru sali, w którym najlepiej słyszać.

Krytyka muzycznego przygotowywało się do pracy latami. Adepti kończyli muzykologię albo i I wydział Akademii Muzycznej, zwanej obecnie Uniwersytetem Fryderyka Chopina. Wiem, bo skończyłem ten drugi. Pamiętam setki godzin analizy form muzycznych, wykonń, zajęcia z kontrapunktu, kompozycji, dyrygentury i czytania partytur. Literaturę muzyczną wykuwało się na blachę, a nim napisało się recenzję wykonania fugi Bacha, trzeba było kilka takich fug samemu napisać. Jeżeli więc myślicie Państwo, że ocena wykonania mazurków Chopina czy pieśni Brahmsa to rzecz indywidualna, bazująca na tzw. guście i wahaniach stanów duszy, to jesteście w głębokim błędzie. Oczywiście, każdy, nawet laik, ma prawo do własnego zdania. Tylko co innego wyrazić je, choćby i w gronie stu znajomych, a co innego opublikować recenzję.

Przy okazji ostatniego konkursu mieliśmy próbki krytyki i okazję do porównania jej jakości. Z jednej strony, ta ze studia telewizji organizującej transmisję. Wartość merytoryczna wypowiedzi – bezdyskusyj-



na. Można było się z nimi zgadzać albo nie, ale zawsze były poparte analizą, wiedzą i praktyką. Dodajmy do tego kulturę dyskusji. To coś, czego dawno nie doświadczyliśmy. Zobaczyliśmy dziennikarzy znających swój fach, jego etykę i zasady.

Z drugiej strony: w oczy rzucali się tzw. „adepti”, którzy chcą wypełnić lukę po Waldorffie i starają się zwrócić na siebie uwagę. Dwóm panom z internetowego „Dwutygodnika” się udało. Nie wymienię nazwisk, bo jeszcze ktoś zapamięta, a nie powinien. Długaśny elaborat, pełen nadęcia i ogólników, z kulminacją w ocenie orkiestry. I co tam znajdujemy? Ano takie kwiatki: „flety brzmiały jak gwizdek na psa”; „kwintet smyczkowy rzępolił”; „blacha wyła jak syrena okrętowa”. Posłuchałem wobec tego jeszcze raz finału. Owszem, zdarzały się wpadki. Z niektórymi pianistami orkiestrze grało się trudniej (zgodnij człowieku, co taki Osokins za chwilę wymyśli), ale z Hamelinem, który słuchał innych, muzycy FN prowadzili już pełnoprawny dialog. Owszem, może Leszek Wachnik spóźnił się z wejściem, ale solo fagotu w całości to światowy poziom, mile widziany u Berlińczyków czy Wiedeńczyków. Autorzy nie zauważyli? Waltornia w f-mollu – jakies uwagi? Słuchałem też kwintetu, blachy i odnoszę wrażenie, że ktoś tu się lansuje. Jak robi to krytyk? Wyraża skrajne opinie, najlepiej krzykliwe (tym razem, powiedz-

my sobie: chamsko) i w ten sposób to on staje się gwiazdą publikacji, a nie solista czy dyrygent. Sposób stary jak świat. Również na odróżnienie amatora od fachowca piszącego recenzję.

Niestety, kij ma dwa końce. Recenzja spotkała się z oddźwiękiem, jakiego zapewne nie przewidywano. Muzycy w internecie zrewanżowali się jeszcze barwniejszymi ripostami, podsumowując fachowość duetu. I słusznie, bo pomijając język, recenzja zawierała nieprawdę. Na marginesie, trafna była jedna uwaga: nieprzyznanie nagrody za koncert jest obciachem. Pięć wykonń zasłużyło na nią na pewno. Co do werdyktu jury, jest generalnie trafny, cho-

ciaż osobiście zamieniłbym dwa pierwsze miejsca albo przyznał pierwsze ex aequo. Ale nie czuję się „oszukany” ani „zawiedziony”. W ogóle nie używałbym w tym kontekście wielkich słów.

Prawdziwa sztuka się obroni. Paradoksalnie, najlepiej pokazuje to odwrotny przykład. Cytuję doniesienie portalu informacyjnego: „W muzeum Bo zen-Bolzano we Włoszech wystawiono instalację artystycznego duetu Goldschmied & Chiari. Artystki umieściły w kącie galerii dwa kolorowe lustra, kufer, confetti oraz mnóstwo walających się w nieładzie butelek po szampanie i winach. Utrzymują, że postanowiły w ten sposób zobrazować „hedonizm i korupcję polityczną lat 80.” Sprzątająca w muzeum kobieta nie miała jednak wątpliwości, że bałagan trzeba uprzątnąć. Zakątek galerii został wypucowany, a rozsypane confetti i porozrzucane butelki – wyrzucone do kosza. Stało się tak, mimo że administracja dokładnie wytłumaczyła pracownikom, które pomieszczenia mają uprzątnąć, a których pod żadnym pozorem nie powinni ruszać. Mimo to, nie udało się zapobiec zniszczeniu dzieła”.

Moim zdaniem, była to najlepsza recenzja „instalacji”. Przydałoby się więcej takich krytyków. Sztuce współczesnej dobrze by zrobił „śmietnikowy odsiew”.

Maciej Strycki